

REYTAN LUZ



**WIELKA
REAKTYWACJA!**

Kwiecień 2020

W środku...

**10 ciekawostek o
EUROPIE, o
których z
pewnością nie
wiedziałeś!**

**R. Lewandowski
PREZYDENTEM??**

**FILMOWA
RECENZJA**

PSYCHOTEST

Legendarny Diego

...i więcej!

**UKRAINA DA SIĘ
LUBIĆ? wywiad z
uczniem naszej szkoły**



OD REDAKCJI

Prawdopodobnie po miesiącu kwarantanny wizja szkoły zaczyna wam się powoli rozmywać, niektórzy pewnie już zapomnieli jak ona wygląda. Od jutra zaczynamy e-lekcje, czyli wracamy do rzeczywistości (?). Żeby trochę umilić Wam „powrót do szkoły”, serdecznie zapraszamy Was do lektury pierwszego wydania Luzu w tym roku! Mieliśmy dosyć długą przerwę ale wróciliśmy ze zdwojoną siłą. W tym numerze znajdziecie dużo różności! Testujemy nowy format i rubryki. Zachęcamy wszystkich zainteresowanych do pracy z gazetką- możliwości co możecie robić i jak się rozwijać jest naprawdę wiele! Piszcie do nas, dla nas, ale przede wszystkim dla SIEBIE!!!



Wasze grono redakcyjne w składzie:

Jan Nadolny 2/3

Julia Pierścionek 2/4

Wiktoria Biechońska 2/3

Znajdź nas na Facebooku: Reytan Luz!

10 rzeczy, których nie wiedziałeś o EUROPIE

Europa to kontynent, na którym w całości znajdują się 44 państwa, a Federacja Rosyjska, Turcja oraz Kazachstan w większych swych częściach leżą w Azji. Wiele osób uważa, że na temat Europy wie wszystko, w końcu jest to kontynent, na którym żyjemy. **Ale czy na pewno?**

W Szwajcarii zakazano spłukiwania toalety po godzinie 22.



W Wielkiej Brytanii, kiedy osiągniesz 100 lat albo obchodzisz 60. rocznicę ślubu, dostajesz osobisty list od królowej;



We Włoszech całkowicie normalną rzeczą jest mieszkanie z rodzicami aż do 40. roku życia;



Kobiety w Danii mają zakaz noszenia peruk.



W Brukseli, stolicy Belgii, jest największy procent urzędników na świecie- na milion osób przypada aż 700 tys. urzędników.



Nazwa Hiszpania pochodzi od słowa „ispania” („ziemia bogata w króliki”).



W Krakowie funkcjonuje całkowity zakaz karmienia gołębi.



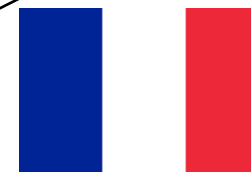
Najdłuższą europejską nazwę nosi wioska położona w Walii – Lanfairpwllgwyngyllgogerychw yndrobwlllantysiliogogoch.



W Grecji panuje zakaz korzystania z elektronicznych gier wszelkiego typu.



Biała suknia ślubna to tradycja wywodząca się z Francji.



LEWY NA PREZYDENTA!

2 grudnia w Paryskim Theatre du Chatelet odbyła się Gala „Złotej Piłki”, organizowana przez gazetę France Football. Tenże plebiscyt polega na podsumowaniu bieżącego roku i nagrodzeniu: najlepszego piłkarza do lat 21 (Kopa Trophy), najlepszego bramkarza (Yachine Trophy) oraz najlepszej piłkarki i najlepszego piłkarza (Złota Piłka). W głosowaniu udział bierze przeszło 200 dziennikarzy, każdy z innego kraju. Do każdego z wymienionych laurów są nominacje, z których głosujący mogą wybrać swoich faworytów. Za 2019 rok, szóstą błyszczącą futbolówkę do swej kolekcji dołożył Lionel Messi. Tuż za nim, uboższy o 6 punktów Virgil van Dijk. O podium zahaczył jeszcze wielki nieobecny całej imprezy – Cristiano Ronaldo, który wolał w tym czasie odbierać nagrodę dla najlepszego gracza ligi włoskiej. Bo kto normalny, zamiast samemu być w świetle reflektorów, wolałby patrzeć na glorię swojego nemezis? Naprawdę się nie dziwię.

Zbliżając się już powoli, do głównego tematu mojej nieudolnej peroracji powiem, że trofeum dla najlepszego bramkarza wręczał Robert Lewandowski. Organizatorzy najwidoczniej kierowali się ideą, by to największy z ciemniejszych strażników siatkowej klatki jako pierwszy odczytał imię zwycięzcy. Wydarzenie to nabiera dodatkowej szczypty wyjątkowości, gdy dodamy, iż była to pierwsza edycja tegoż plebiscytu.

Gdy Lewy wszedł na scenę, Didier Drogba, prowadzący galę, wciągnął kapitana naszej reprezentacji w niby niewinny small talk, który to bardzo łatwo się skompromitować. Robert wypadł bardzo dobrze. Jawił się jako elokwentny i opanowany, wysokiej kultury jegomość. Przy tym całym zgiełku, w którego centrum się znalazł, potrafił zachować szczerość oraz pewność siebie. Podczas tak wielu przeprowadzanych z nim wywiadów, nie raz udziela niebanalnej, kontrowersyjnej odpowiedzi, a nie raz potrafi wręcz zaszokować prostotą trzymającego mikrofon reportera. Jeżeli nie ma w jakimś temacie wiele do powiedzenia, jasno daje to do zrozumienia. Przykładowo, podczas gali, zapytany o opinię w kwestii przeciwników Polski w fazie grupowej mistrzostw Europy 2020 odpowiedział – nie wiem.



Za to, gdy Robert dostaje pytanie na konferencji przed lub pomeczowej reprezentacji Polski – idzie na całość. Pomimo siedzącego obok trenera Brzęczka, jest w stanie wytknąć mu jego błędy, określić problemy kadry, jej formę czy skrytykować kolegów z drużyny (często także obecnych podczas spotkań z mediami). A wszystko to czyni bez krzty „złotańskiej” buty, lecz z ogromną klasą i przede wszystkim – obiektywizmem. Całe życie ciężko pracował na to, by swym poziomem sportowym oraz profesjonalizmem zyskać szacunek nie tylko ludzi sportu (nierzadko zależnych finansowo od jego słów i czynów), ale także zwykłych szarych odbiorców. Dlatego może pozwolić sobie na coś, co dane jest niewielkiej grupie gremium piłkarskiego, czyli mówienie prawdy. W ten sposób jesteśmy w stanie musnąć rąbek realnego świata futbolu. A przecież to o tym marzą wszyscy kibice, trenujące dzieci czy dziennikarze – sukcesywnie drapią wieko pięknej skrzyni, by móc poczuć i dotknąć jeszcze piękniejszych skarbów skrytych wewnątrz.

Robert Lewandowski zajął 8 miejsce w tegorocznej klasyfikacji Złotej Piłki. Wielu uważa to za wynik zdecydowanie obniżający jego realne umiejętności i osiągnięcia. Do głosowania liczono jedynie okres od początku roku do 9 listopada. Robert odpalił właśnie na przełomie października-listopada.

Z 54 golami na koncie w 58 meczach zakończył rok jako najlepszy goleador w pięciu najlepszych ligach Europy. Rundę jesienną ligi niemieckiej jako lider klasyfikacji strzelców, z 19 golami w 17 meczach. Fazę grupową Ligi Mistrzów z 10 golami w 6 meczach, co także czyni go pierwszym w szeregu.

Takie wyniki i to w wieku 31 lat, nie biorą się znikąd. Robert jest uosobieniem profesjonalizmu w czystej postaci. Zwraca uwagę na najmniejsze nawet szczegóły, bo to one dzielą i rządzą piłką nożną na najwyższym poziomie. Ostatnio nawet, zaczął korzystać z usług trenera od snu. Zalecił mu on spanie tylko i wyłącznie na lewym boku, aby wyrównać braki nogi lewej w stosunku do (nogi) prawej. Oczywiście, jak każdy wybitny piłkarz, zgodnie z oklepanym frazesem – nie wychodzi z siłowni, a na treningu jest zawsze pierwszy i kończy ostatni. Sebastian Miła – wielokrotny reprezentant Polski – w swojej autobiografii poświęca parę słów Lewandowskiemu. Píše, iż pewnego dnia, na jednym ze zgrupowań kadry reprezentacji Polski wstał o 8 rano. Uważał to za nie lada wyczyn, zważając na mecz z Gruzją (wygrany 4:0) rozgrywany poprzedniego wieczora. Gdy o 8:15 schodził na śniadanie, minął Roberta wracającego właśnie z siłowni. I kropka.

W tejsz książce, którą z ręką na sercu polecam, Miła zaznacza także podejście do treningu kapitana naszej reprezentacji. Otóż w czasach, nawet kiedy jeszcze tego zaszczytu nie posiadał, podczas gry w tzw. „dziadka” – będącej często dla piłkarzy odpoczynkiem podczas treningu – zasuwiał na pełnych obrotach. Co więcej, motywował innych do tego samego. Właśnie takie gesty poskutkowały historyczną glorią nad Niemcami czy wspianiałym występem na Euro 2016.

Coraz częściej można usłyszeć, że Lewy zasiada z Messim i Ronaldo przy jednym stole. Dla wielu wydaje się abstrakcyjne, że Polak jest przyrównywany do dwóch największych geniuszy futbolu XXI wieku. Jednak to stwierdzenie wcale nie jest kolejnym ze współczesnych przejawów polskiego mesjanizmu. To prawda. Przynajmniej od zeszłego roku. Spytacie dlaczego? Powód jest prosty. Prosty, lecz odróżnia zwykłego grajka od geniusza. A chodzi tutaj o bycie idealistą, pomimo otaczających pieniędzy i sławy. Oddzielenie tego, co chcesz osiągnąć, od tego, co ci to uniemożliwia. Tworzenie sztuki dla sztuki. Nie po to, by zarabiać więcej, mieć szybki samochód i wystawną willę, ale po to, by stawać się lepszym, bo masz z tego fun. Jarasz się dążeniem do ideału. Tym, że zawsze możesz coś zrobić lepiej. Nazwałbym to dziecięcą radością, podpartą doświadczeniem i wiedzą (nie tylko swoją własną) – obsesją doskonałości. A taki właśnie jest Robert.

Mentalność mistrza, jaką charakteryzuje się Lewy, nie bierze się znikąd. Na jej wykształcenie pracuje się latami, lecz bez odpowiedniej bazy – gratisów danych od życia – nie można jej osiągnąć. W przypadku Roberta była to rodzina. Zdrowe i profesjonalne podejście do sportu zaszczytli rodzice - nauczyciele i miłośnicy sportu. Poprzez rozwój fizyczny, uczyli także wartości życiowych. Dlatego też Robert posiada silny, niezachwiany kręgosłup moralny, którym odznaczał się na każdym etapie kariery i który to pomagał mu zachować normalność w obliczu otaczającego go medialnego szaleństwa.

Już od młodzieńczych lat napotykał niesamowite trudności. Jedną z pierwszych było opóźnione dojrzewanie, które bardzo skutecznie i na długo odbiera pewność siebie. Jednak w dłuższej perspektywie niesie ze sobą pozytywne skutki (co dziś widzimy po sylwetce Roberta), ponieważ zmusza do nierównej walki z wyrosniętymi już kolegami. To było jednak nic w porównaniu do wydarzenia z 2006 roku, gdy nieoczekiwanie, wskutek wylewu, zmarł ojciec Lewego – Krzysztof Lewandowski. Nastoletni jeszcze wtedy Robert załamał się i chciał zrezygnować z piłki. Od tamtej pory pieczę nad jego sportową drogą do mistrzostwa sprawowały mama Iwona i siostra Milena. To właśnie mama, w momencie przejścia z juniorskiego w seniorski futbol wyprosiła u prezesa Znicza Pruszków – Marka Śliwińskiego, transfer syna z Legii do podwarszawskiej drużyny. Ten moment był przełomowy dla całej kariery RL9, gdyż po dwóch świetnych sezonach gry dla Znicza (w sezonie 2006/07 – awans do II ligi, w sezonie 2007/08 – 5 miejsce w II lidze) został zawodnikiem Lecha Poznań. Z tamąd trafił już prosto do Bundesligi, w której już od prawie dekady spełnia swoje dziecięce marzenia, coraz pewniej rozsiadając się w gronie futbolowej śmietanki.

Pomimo tego, że Robert gra w piłkę na najwyższym światowym poziomie, posiada inny, ważniejszy priorytet. Mowa oczywiście o rodzinie. Jednak teraz mam na myśli tą, którą tworzy wraz z Anną Lewandowską. Para pobrała się w 2013 roku, a w drodze na świat jest już ich drugie dziecko. Myślę, że spokojnie można zaryzykować stwierdzenie, iż są najbardziej rozpoznawalnym małżeństwem w Polsce. Oboje aktywnie udzielają się w social mediach, promując zdrowy, tryb życia oraz pomoc potrzebującym. Wspomagają wiele fundacji, a Robert jest nawet ambasadorem dobrej woli UNICEF.



Gdy połączymy te wszystkie elementy w jedną całość, Lewy staje się dla polskich kibiców kimś więcej niż tylko wspaniałym piłkarzem. Uosabia nadzieje o powrocie Polski do elity klubowej i reprezentacyjnej. W każdym polskim kibicu istnieje wiecznie żywy fragment duszy, cofający się bezustannie do sukcesów lat 70-tych i 80-tych. Nawet, jeśli tak jak ja, nie ma prawa pamiętać czasów romantyzmu polskiej piłki nożnej. Był to pierwszy - i jak na razie ostatni – czas, kiedy nasza reprezentacja była stawiana w gronie faworytów aspirujących do tytułu najlepszej drużyny globu. Do dziś, zapisane przeze mnie wcześniej nazwiska, są wspomniane z rozrzewnieniem jako polscy G.O.A.T. (Greatest Of All Time). Nie raz można zauważyć ich w telewizji w roli ekspertów. Cały czas cieszą się szacunkiem i pamięcią kibiców.

Jak mówi tekst pewnej piosenki wspomnianego zespołu Perfect – „Trzeba wiedzieć kiedy ze sceny zejść niepokonanym”. Orły Górskiego i Piechniczka zawsze na niej będą. Ich dziedzictwo jest i będzie dostrzegalne w każdym kolejnym pokoleniu piłkarzy. To z sukcesów lat 1972, 74 i 82 urodzili się Jan Urban, Andrzej Juskowiak, Maciej Żurawski i w końcu, także Robert Lewandowski.

Jak sam Robert mówi, chciałby w przyszłości spróbować swoich sił w MLS, jednakże nie wyklucza innych planów na przyszłość. Latem 2019 roku podpisał 4-letni kontrakt w Bayernem Monachium. Oznacza to, że przynajmniej do 34 roku życia Lewy ma zamiar utrzymywać się na najwyższym poziomie. Oczywiście kontrakt może zostać zerwany, czego mu z pewnością nie życzymy. Jednym słowem – nie wiadomo jak będzie wyglądać zawodowe jutro RL9. Niezaprzeczalnym faktem jest jednak próg 35 lat, regulujący wiek potencjalnych kandydatów na głowę polskiego państwa. Robert zostawił sobie wiele rozpoczętych, niezatartych ścieżek, którymi może pójść po zakończeniu kariery piłkarza.

Chyba domyślicie się, co mam na myśli. Robert Lewandowski całokształtem swojej obecności w życiu publicznym oraz mediach społecznościowych polaryzuje niemal wszystkich Polaków i jednoczy bez względu na poglądy czy stan posiadania. Wszyscy kochamy go taką samą, szczerą miłością. Tak więc, czy byłoby czymś dziwnym, gdyby Robert aspirował do posady Prezydenta RP? Czy jest to zarazem bajkowa, niemal odrealniona wizja, gdzie Polską, niczym George Weah w Liberii, rządzi narodowy król piłki nożnej? Czy jest to wróżenie z fusów i nie podparty żadnymi faktami albo chociaż przesłankami brawurowy pomysł 16-letniego zapaleńca? Na wszystkie te pytania, odpowiadam stanowczo – tak!





UKRAINA DA SIĘ LUBIĆ?



O Ukrainie słyszymy dużo i mówimy dużo. Ale czy tyle wiemy? Postanowiłam nawiązać dialog z kolegą z klasy, Ivanem, który pochodzi z Ukrainy. Dialog polsko-ukraiński- bardzo potrzebny w rzeczywistości, w której obecnie żyjemy.

Julka: Urodziłeś się na Ukrainie. Gdzie dokładnie?

Ivan: Urodziłem się na południowym wschodzie Ukrainy w mieście Mariupol.

J: Kiedy i czemu przyjechaliście do Polski?

I: Przyjechałem do Polski około 12 lat temu. Powodem były głównie zarobki, tata dostał dobrą ofertę pracy, dlatego na początku sam wyjechał na około pół roku, a później postanowił ściągnąć resztę rodziny do Polski.

J: Jaka obecnie jest sytuacja tam skąd pochodzisz?

I: Nie jest najciekawiej, wojna wciąż trwa, Mariupol leży akurat w obszarze dużej aktywności militarnej. W samym mieście jest spokojnie, ale 10 - 20 km od miasta są prowadzone aktywne działania wojenne. Ludzie są już przyzwyczajeni, zachowują spokój, w końcu taki stan rzeczy utrzymuje się od 2014 roku.

J: Jakie wspomnienia przychodzą Ci na myśl gdy myślisz o Ukrainie?

I: Tylko pozytywne, tam się urodziłem, tam poznałem pierwszych przyjaciół, tam też mam rodzinę. Mam wiele dobrych wspomnień i chętnie wracam na Ukrainę każdego lata na parę tygodni.

J: W jakim języku rozmawiacie w domu?

I: Rodzice głównie po rosyjsku, a ja z braćmi w większości po polsku, ale wszyscy się doskonale rozumiemy.

J: Jakie różnice dostrzegasz między Polakami a Ukraińcami?

I: Mam wrażenie, że Ukraińcy są bardziej rodzinni, łatwiej się można także z nimi dogadać. W Polsce kobiety często budują kariery na równie z mężczyznami, na Ukrainie natomiast kobieta to przede wszystkim matka dzieci, a jej obowiązki to głównie dbanie o rodzinę i dom. Głową rodziny prawie zawsze jest mężczyzna, ale kobieta też odgrywa dużą rolę i pomaga mężowi w wielu sprawach.

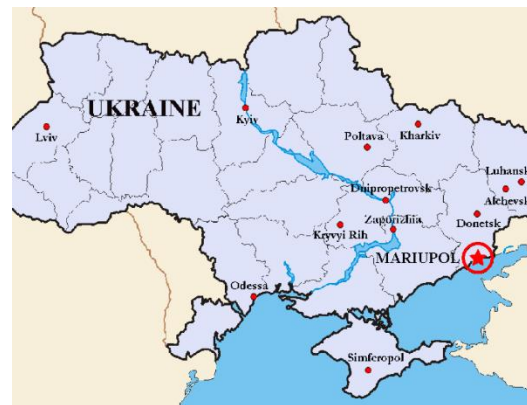
24 stycznia 2015 na dzielnicę mieszkalną Mariupola spadły pociski z wyrzutni raketowej typu Grad zabijając 30 osób cywilnych i raniąc prawie 100. Wydarzenie to było częścią ofensywy prowadzonej przez prorosyjskich rebeliantów w ramach wojny we wschodniej Ukrainie. Władze ukraińskie oraz OBWE potwierdziły, że ataku pociskami dokonano z terenów kontrolowanych przez władze samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej. Atak spotkał się z oburzeniem i słowami potępienia ze strony UE, NATO, OBWE i USA.

J: Czy Ukraińcowi jest w Polsce łatwo?

I: Łatwo nie jest, ale jest łatwiej niż w państwach typu Niemcy czy Hiszpania ponieważ język polski jest podobny do ukraińskiego, czy też rosyjskiego co mocno ułatwia pobyt w Polsce. Bariera kulturowa też nie jest problemem, bo jednak państwa słowiańskie są w wielu aspektach podobne do siebie. Mam wrażenie, że spora część Polaków jest negatywnie nastawiona do Ukraińców, przez to że zajmują miejsca pracy, ale myślę, że dzieje się to też z Polakami, którzy wyjeżdżają, by zarobić na zachód. Też mogą się spotkać z negatywnym odbiorem, poza tym na Ukrainie jest obecnie taka sytuacja, że żeby godnie żyć trzeba dużo kombinować, a w wielu przypadkach najlepszym rozwiązaniem jest właśnie wyjazd zarobkowy do Polski.

J: Chciałbyś kiedyś wrócić i mieszkać na stałe na Ukrainie?

I: Myślę że na obecną chwilę nie. Jeśli warunki życia i generalnie sytuacja na Ukrainie się poprawią to może wrócę i zamieszkać tam na stałe, ale ten moment chciałbym pozostać w Polsce, ponieważ takie miasta jak Warszawa dają o wiele więcej możliwości niż na przykład moje rodzinne miasto.



J: No właśnie... „na” Ukrainie czy „w” Ukrainie?

I: Chyba „na” ale mi się wydaje, że „w” też jest dopuszczalne.

J: Czytałam ostatnio, że forma „na Ukrainie” razi Ukraińców, powstał nawet projekt pewnej ukraińskiej artystki na ten temat. Wiesz o co chodzi?

I: Nie wiem ja się już jakoś przyzwyczaiłem do „na” chociaż na początku się to dziwne wydawało bo jednak w większości przypadków używa się „w” .

J: A w rosyjskim mówi się „w”?

I: Tak, nie wiem od czego to zależy w sumie.

J: Czytałam takie wytłumaczenie, że zaimek „na” jest niepoprawny politycznie. Daje do zrozumienia, że, my Polacy, traktujemy Ukrainę czy Litwę jako prowincje, dawne części należące do Polski traktowane na równi z Mazurami czy Śląskiem. Co o tym myślisz?

I: No właśnie też coś poczytałem i faktycznie coś w tym jest ale mnie w żaden sposób nie obraża. Więc może być „na” .

J: A jak to jest z językiem właściwie? umiesz mówić po ukraińsku? jakiego języka używa się w szkole?

I: Ja ukraiński rozumiem ale rozmawiać nim nie potrafię. A w szkołach ukraiński jest przez tą wojnę z Rosją.

J: Czyli wcześniej był tylko rosyjski w szkole ale jak się zaczęła wojna to wprowadzili ukraiński?

I: Głównym językiem był rosyjski, no bo w tym regionie jest bardziej popularny, a ukraiński był drugorzędny.

J: Mógłbyś mi opowiedzieć o ukraińskich świątach wielkanocnych?

I: Moja rodzina jest prawosławna. Jeśli chodzi o Wielkanoc to dużo różnic nie ma, jedyne co tak bardzo się różni to jak się kogoś zaprasza do siebie na Wielkanoc, to gość przed wejściem do środka mówi do gospodarza "Chrystus zmartwychwstał", a gospodarz odpowiada "W prawdzie zmartwychwstał".

J: To teraz trochę zmiana tematu...czym dla Ciebie jest Polska?

I: Na ten moment już chyba mogę powiedzieć że drugim domem, jednak większość życia tu spędziłem. Polska dała mi wiele dobrych chwil, dużo nowych wrażeń, poznałem wielu ciekawych osób i dała też wiele możliwości, które mam nadzieję wykorzystam w przyszłości.

J: Czego życzysz Ukrainie?

I: Ukrainie życzę jak najlepiej. Przede wszystkim końca wojny, poprawy warunków życia, stabilnej gospodarki, dołączenie do UE. Myślę, że na Ukrainie jest naprawdę wiele ambitnych, młodych, inteligentnych ludzi, którzy wyjeżdżają do innych państw z powodu braku perspektyw na Ukrainie, mam nadzieję, że w niedługim czasie Ukraina będzie mogła zapewnić tym osobom lepszą przyszłość.

POCZTÓWKI Z MARIUPOLA

(na zdjęciu po prawej jeden z największych kombinatów metalurgicznych na Ukrainie)



Rozmawiała: Julia Pierścionek 2/4

ZESPOŁOWOŚĆ BOSKIEGO DIEGO



3 marca, w ćwierćfinale Pucharu Niemiec zmierzyły się drużyny FC Saarbrücken i Fortuny Düsseldorf. Od 31 minuty rywalizacji, wynik premiował awansem do półfinału ekipę z Saarbrücken. Jednak gracze Fortuny, identyfikując się z nazwą swego klubu, w 90 minucie spotkania doprowadzili do stanu 1:1. Ponieważ w tych rozgrywkach o przejściu do kolejnej rundy decyduje tylko jeden mecz, konieczna była dogrywka. Ona także nie przyniosła rozstrzygnięcia, więc kibice mieli przyjemność doświadczyć czegoś, co tygryski lubią najbardziej - czyli rzutów karnych. Publiczności trafiła się nie lada gratka, gdyż po szalonym rollercoście emocji, w 10. kolejce jedenastek obrońca Fortuny Mathias Jorgensen przegrał starcie z bramkarzem rywali, tym samym pozbawiając swoją drużynę szans na występ w półfinale. I nie byłoby w tym meczu nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że Fortuna Düsseldorf gra w Bundeslidze - najwyższym poziomie rozgrywkowym w Niemczech, a FC Saarbrücken jest liderem o trzy szczeble niższej Regionalligi. Niektórzy mogą powiedzieć, że to zwykły fart. I do pewnego stopnia, trudno się z tym nie zgodzić. Ja natomiast powiem – zespołowość.

Kimże byłby Robert Lewandowski, bez dogrywającego mu piłki Thomasa Müllera. Kimże byłby Thomas Muller, bez wyprowadzającego piłkę z obrony Jeroma Boatenga. Kimże byłby Jerome Boateng, bez rozpoczynającego akcję spod bramki Manuela Neuera. Kimże byłoby tych jedenastu grających na boisku graczy Bayernu, bez aspirujących do pierwszego składu rezerwowych. Kimże byłaby cała kadra Bayernu bez trenera, jego asystenta, taktyków, analityków, skautów, medyków czy fizjoterapeutów. Kimże byłby trener, sztab i zawodnicy bez zarządu, który podejmuje decyzje, szuka sponsorów, wykłada pieniądze i inwestuje w klub. Czymże byłaby ta cała machina Bayernu, gdyby nie rywale – Borussia Dortmund, RB Lipsk, Bayer Leverkusen, ale też (a może przede wszystkim) PSG, FC Barcelona, Real Madryt, Liverpool, czy Juventus, którzy napędzają jej, a przy okazji także swój, rozwój. Czymże w końcu byłby ten wspaniały wyścig, bez śledzących go kibiców.

Tematami na topie są dziś statystyki, oceny pomeczowe, najlepszy drybling, najładniejsza bramka, najbardziej upokarzająca „dziura”. Jednym słowem - szeroko pojęty indywidualizm. Lecz czy ktokolwiek się zastanawiał, dlaczego właściwie tak nam się to podoba?

Przykładem wyjątkowo utalentowanego futbolowego geniusza i wielkiego indywidualisty, był Diego Maradona. Gdy w 1984 roku został kupiony z FC Barcelony do SSC Napoli, w mieście spod Wezuwiusza panowały niezbyt wesołe nastroje. W sezonie 1983/84 (jeszcze przed przybyciem boskiego Diego), drużyna ledwo utrzymała się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Z przyjściem Argentynczyka wiązano zatem ogromne nadzieje. Miał być zbawcą strapionych mieszkańców Kampanii. Jak się później okazało, trafił w idealne dla siebie miejsce.

Ten egocentryczny, tempera-mentny, aczkolwiek szalenie utalentowany Latynos został oblatany uwielbieniem, o jakim my w czasach arkadyjskiej dostępności do informacji nie mamy nawet wyobrażenia. Współcześnie, dzięki social mediom każdy może zostać osobą publiczną i wpływowym autorytetem. Kiedyś nie było to takie proste, więc miłość ludzi skupiała się na tej niewielkiej grupie „idealnych jednostek”. Dla bezpiecznej, ósmej pozycji w lidze. Do szczęścia brakowało wtedy jedynie udziału w europejskich pucharach. Ten cel udało im się jednak osiągnąć rok później, gdyż w sezonie 85/86 zamykali ligowe podium. Wówczas zaczęto już na poważnie myśleć o zdobyciu scudetto (tytułu mistrza Włoch). Jednak przed rozpoczęciem kolejnego sezonu, w czerwcu odbyły się Mistrzostwa Świata w Meksyku. Na rodzimym kontynencie Maradona rozbłysnął pełnym blaskiem, a niekiedy nawet i cieniem. Blaskiem, ponieważ poprowadził Albicelestich (przydomek reprezentacji Argentyny) do miana najlepszej drużyny globu, zostając przy okazji MVP (Most Valueable Player) turnieju. Cieniem, gdyż w słynnym ćwierćfinale z Anglią, wygranym oczywiście przez ekipę Maradony, Diego popisał się niecodziennym zagranieniem, które przeszło do niechlubnego rozdziału historii samego piłkarza, jak i całej dyscypliny. Otóż w 51 minucie rzeczonego spotkania, przy blisko 115-tysięcznej publiczności stadionu Azteca w stolicy Meksyku, angielski bramkarz i Maradona wyskoczyli do piłki. Wydawać by się mogło, że za moment, jak zwykle sięgnie po nią jedyny uprawniony do gry rękoma Peter Shilton. Jednakże futbolówka wylądowała w siatce, a zdobywcą gola był boski Diego. Spytacie jak to zrobił, że przeskoczył wyżej od siebie o blisko 20 centymetrów, mogącego dodatkowo przedłużyć dysonans ramionami przeciwnika?



Odpowiedź jest niezwykle banalna. On także użył ręki. Sędzia Ali Bin Nasser nie zareagował, a Argentyna objęła prowadzenie. Maradona, spytany po meczu o kontrowersyjnego gola powiedział, że to nie jego ręka wepchnęła piłkę do siatki. Miała to uczynić „ręka Boga”. Zuchwałę i butne tłumaczenie Diego, iż sam Bóg przyczynił się do tak okropnego ekscesu jedynie rozjuszyło kibiców z całego świata. Teraz pewnie cała Wasza sympatia do Diego prysła wraz z dotarciem do tegoż fragmentu. Nie zapominajcie jednak, że jego przydomek brzmiał – boski. Cztery minuty później Argentyńczyk popisał się kolejnym trafieniem, które także zapisano w kronikach piłki nożnej. Tym razem jednak w rubryce – najpiękniejsze. Po otrzymaniu piłki na swojej połowie, nie oddał jej już do końca akcji, wymijając zwodami wszystkich przeciwników – także bramkarza. Po dwóch tak bolesnych ciosach, Lwy Albionu były w stanie zdobyć jedynie honorowego gola. To widowisko oddawało w pełni istotę ówczesnego futbolu. Ukazało piękno, szaleństwo i nieprzewidywalność, którą tak wszyscy w tym sporcie kochamy, jednak przez wielu zostało bardziej zapamiętane jako kolejny bezpardonowy szwindel. Do dziś ten gol strzelony ręką (co warto zaznaczyć - na najważniejszym piłkarskim turnieju) stanowi pewien symbol tendencji, której istne apogeum nastąpiło na przełomie lat 90-tych oraz początku XXI wieku. Wtedy, podobnie jak w historii wielu wspaniałych wynalazków, pewna grupa ludzi postanowiła wykorzystać potęgę piłki nożnej, aby szybko i niestety nieuczciwie zarobić ogromne pieniądze.

Możliwe, że część z Was kojarzy głośne afery z ustawianiem wyników pojedynczych spotkań, a nawet całych sezonów ligowych – takich jak skandal „Calciopoli”, ujawniony w maju 2006 roku (zainteresowanych szczegółami odsyłam do wujka google, gdyż to jest opowieść na długi, osobny artykuł). Takie sytuacje miały jednak miejsce niemalże wszędzie, w tym także w Polsce - i to na całkiem sporą skalę, co świetnie ilustruje film Janusza Zaorskiego „Piłkarski poker”. Tu jednak chciałbym zawrócić z tej niezbyt przyjaznej, śmierzdzącej nieco stęchłąką, mrocznej dróżki i znów kroczyć śladami wskazanymi przez rękę Boga. Po tym wspaniałym dla Diego czasie nadeszła pora, aby zdobyć kolejny szczyt. I ponownie się udało.

W 1987 roku SSC Napoli po raz pierwszy w swojej historii zostało mistrzem Włoch, wzbogacając dodatkowo ten wspaniały wyczyn o krajowy puchar. W kolejnych dwóch sezonach włoskiej ligi byli wicemistrzami. Lecz w roku 1989, do drugiego miejsca w Serie A (nazwa włoskiej najwyższej klasy rozgrywkowej), dołożyli pierwszy i ostatni jak do tej pory, triumf w europejskich pucharach. Finałowy dwumecz, rozgrywany z niemieckim VfB Stuttgart, zakończył się szczęśliwie dla Neapolitańczyków (2:1 na własnym stadionie, 3:3 w Stuttgarcie). Sezon 1989/90 drużyna zwieńczyła drugim scudetto oraz zwycięstwem w Superpucharze Włoch. A w czerwcu, po 4 latach od wzniesienia Pucharu Świata, na mundialu we Włoszech, Argentyna uległa w finale reprezentacji RFN 0:1 (po bezbarwnym zresztą spotkaniu i голу strzelonym z rzutu karnego). Pomimo porażki, dotarcie do ostatniego meczu mistrzostw świata dwa razy z rzędu jest niebywałym osiągnięciem dla kraju, a już w szczególności dla jednego piłkarza. Maradona stał bowiem na czele obu finałowych kadr. Pokazuje to oczywiście jego niebywały geniusz, ale przede wszystkim piłkarską klasę, ponieważ 30 lat temu nie było tak zaawansowanych metod regeneracji oraz wspomagania organizmu, jak ma to miejsce dzisiaj. Rzadko spotykano graczy, którzy przez tak długi czas utrzymywali się na topie. Boski Diego to potrafił.

Sezon 1990/91 był ostatnim akordem melodyjnej przygody Argentyńczyka z Neapolem. Drużyna zajęła wówczas 8 miejsce w tabeli ligowej i nie wstawiła do gabloty klubowej żadnego nowego trofeum. Podczas letniego okienka transferowego, Diego Armando Maradona zakończył najjaśniejszy etap swojej kariery, a także samego SSC Napoli, przechodząc do hiszpańskiej Seville. Ta obfita, pełna szczegółów i sentymentalnych wspomnień historia jednego z najlepszych piłkarzy w dziejach futbolu miała oczywiście na celu przedstawienie jego geniuszu, uwydatnienie wielkości jego osiągnięć oraz emocji jakie wzbudzał w kibicach z całego świata. Lecz tak naprawdę, moją główną ideą było unaocznienie, że szczytu nie da się zdobyć w pojedynkę. Nawet, jeżeli wszystko na to wskazuje. Co znaczyłyby dziś wielki Diego Armando Maradona, gdyby nie poznano się na jego talencie za dzieciaka? Teraz postrzegamy go jako kolorowego ptaka, żywiołowego Latynosa i wspaniałą personę świata futbolu. Jednak czy jego droga potoczyłaby się w ten sposób, gdyby nie spotkał na swej drodze dobrych ludzi, którzy pomagali pokonywać mu kolejne etapy piłkarskiej kariery? Uważam, że istotą roli indywidualizmu w aluzji z Bayernem Monachium, jak i w historii Maradony świetnie zobrazował niegdyś Bill Shankly – legendarny trener Liverpoolu: - „Drużyna piłkarska jest jak fortepian. Potrzebujesz ośmiu, żeby go nieśli i trzech, którzy umieją na tym cholerstwie grać.” Trzech, którymi wszyscy się zachwycają i ośmiu, bez których sukces nie byłby możliwy. Tylko będąc całością - gdy reszta drużyny stabilnie trzyma konstrukcję, tercet kreatorów jest w stanie wygrywać melodię. Chyba, że jest się Kubą Błaszczkowskim ze słynnej reklamy Biedronki, który na uwagę selekcionera Franciszka Smudy: - Sam meczu nie wygrasz, odpowiada zuchwałę: - Wygram, wygram.



Podobne pytania, co w przypadku Maradony, można także zastosować wobec szerszego grona - nie koniecznie piłkarskiego. Wielkich naukowców, odkrywców, myślicieli, którzy na przestrzeni lat kształtowali i usprawniali ludzką rzeczywistość, również przeszło tę samą drogę. Oczywiście kluczowym elementem sukcesu takich jednostek jest ich bezgraniczny upór w dążeniu do celu, wiara we własne przekonania oraz cierpliwość. Jednakże nie raz nawet to nie wystarczyło, by zostali docenieni. Czasami ich geniusz został dostrzeżony pośmiertnie, a czasem niestety nie. Bez aprobaty ze strony mądrych, nieco bardziej wpływowych ludzi, odkrycia, wynalazki czy dzieła uważanych dziś za zasłużonych dla świata mogłyby być dla nas kompletnie nieznanne. Aż strach pomyśleć, o ile nasza kultura, nauka i moralność byłaby uboższa. A jeszcze większy – o ile już jest.

Natomiast odpowiednikiem zespołowości w „niefutbolowym” znaczeniu jest demokracja. Wbrew początkowemu wrażeniu braku związku między tymi wartościami, obie są w pewnym sensie analogiczne. Otóż, tak jak w przypadku piłki nożnej, już w czasach starożytnych, władcą zostawał często ten, kto odznaczał się wyjątkowymi umiejętnościami bądź zasłynął odwagą podczas bitwy. Zyskiwał tym samym szacunek – utożsamiano go z Bogiem, mówiono legendy o jego niesamowitych czynach i dawano mu bezgraniczne zaufanie. Jednak nawet taki chodzący ideał, gdy przychodziło do podjęcia ważnej dla losów społeczeństwa decyzji, czy to w demokratycznych Atenach, czy w oligarchicznej Sparcie, czy Egipcie rządzonej przez człowieka-boga, naradzał się ze swoimi najbardziej zaufanymi podwładnymi. Już tysiące lat temu ludzie wiedzieli, że w grupie drzemie wielka siła.

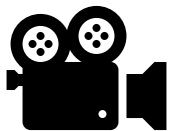
Indywidualizm jest tak wyjątkowy, ponieważ to zespołowością zwycięża się najczęściej. Piękny gol z rzutu wolnego w ostatniej minucie, czy po rajdzie przez całe boisko może zmienić losy jednej rywalizacji, ale całą ligę czy turniej wygrywa się wszystkimi meczami.

Takie intensywne erupcje piękna zdarzają się nieczęsto. Stanowią one niemal niezauważalną kroplę w oceanie strzelanych przez drużynę goli lub wygrywanych na przełomie całego sezonu spotkań. Wszystko, co odbiega od normy nas fascynuje. Czymś takim jest właśnie indywidualizm w piłce nożnej. Pomimo to, trzeba jednak pamiętać, że to właśnie zespołowość wygrywa, a piękne bramki czy wspaniałe dryblingi są tylko kolorowym, przyciągającym uwagę widza dodatkiem. Niczym okładka książki – często ma bardzo duże znaczenie przy kupnie pozycji, jednak po wglębieniu się i przeczytaniu całości, zapominamy o cieszącym oko wizualnym aspekcie, a oceniamy jej treść. Każdy prawdziwy koneser piłki nożnej przyzna, że najlepiej co prawda patrzy się na magazyny z golami, ale obejrzenie całego meczu, razem z faulami, błędami sędziów i cwaniacką kradzieżą doliczonego czasu gry – jest o wiele piękniejsze.

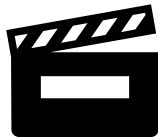
Myślę, że kwestii indywidualizmu oraz zespołowości nie da się rozdzielić. Żyją w pewnej symbiozie. Wzajemnie się równoważąc, zarazem różnicując trenerów, piłkarzy i kibiców z całego świata. Ale może dosyć już ode mnie. Ja już się wystarczająco nagadałem. Niech teraz wypowie się ktoś mądrzejszy. Mikrofon oddaję zatem Sir Aleksowi Fergusonowi, który w swojej książce „Być liderem” ugryzł temat następująco:

"Niektórzy zastanawiają się, czy można stworzyć drużynę składającą się z samych kreatywnych graczy. Ta cecha ma też przecież złe strony, objawia się pod postacią ego i indywidualizmu. Dla mnie duże ego nie było nigdy szczególnym problemem, bo ludzie, którzy je posiadają, zawsze chcą wygrywać. Cudownie jest pomarzyć o wystawianiu co sobotę jedenastki wyjątkowo pomysłowych piłkarzy, ale to nie sprawdza się w praktyce. Należy też myśleć o solidnej obronie, która będzie zdolna odeprzeć ataki rywala. W drużynie potrzebna jest równowaga, chociaż zawsze pociągali mnie zawodnicy twórczy i nastawieni na atak. Widzą oni rzeczy, których nie dostrzegają inni. Na boisku to oni są w stanie przedrzeć się przez rywali, wykonać decydujący sprint, zagrać dokładny 50-metrowy przerzut albo podziurawić defensywę krótkimi podaniami, co potrafił Paul Scholes, a także odpowiednio przenieść ciężar gry, w czym mistrzem był Beckham. Kreatywni zawodnicy potrafią odmienić losy meczu i ożywić zespół. (...) To właśnie tacy zawodnicy, jak Ronaldo, Giggs, Cantona i Scholes decydują o wynikach meczów. Drużyny, które miały w swoim składzie takich piłkarzy, jak Steve Bruce, Roy Keane, Jaap Stam, Gary Neville, Patrice Evra, Nemanja Vidić i Bryan Robson, były co prawda nie do pokonania, ale nie potrafiły rozłożyć rywala na łopatki, zwłaszcza w sytuacji, gdy przeciwnicy robili wszystko, aby nie przegrać. To umieli zrobić tylko naprawdę kreatywni gracze.





Recenzja (?) „Bożego Ciała”



Plakat reklamujący „Boże Ciało” niemal natychmiastowo przywiódł mi na myśl „Kler” Wojciecha Smarzowskiego. Pomyślałam, że to będzie kolejny film z serii „uderzających” w polski Kościół i Polaków-Katolików. Temat rzeka, temat „studnia bez dna” (mimo że, coraz bardziej, nieuchronnie, zbliżamy się do niego). Myślałam, że film Jana Komasy dołączy do „Kleru” oraz „Tylko nie mów nikomu” i stworzą razem, nomen omen, „Trójcę (nie)Świątą”. Tak się jednak nie stało. Film zaskakuje po pierwsze fabułą. Historia przedstawiona przez reżysera jest niezwykła i absurdalna, a jednak częściowo oparta na faktach co tylko udowadnia, że życie pisze najlepsze scenariusze. Wszystkie wątki wprowadzone w filmie są po coś, są małymi elementami, puzzlami, z których potem uważny widz ułoży obraz polskiego, w większości katolickiego, społeczeństwa. Ilustrację naszych lęków, kompleksów i bolączek. Uprzedzeń i stereotypów. Jan Komasa zabiera nas w podróż po Polsce, jakiej my, mieszkańcy stolicy, nie doświadczamy na co dzień. Dla tych, którzy nie mają rodziny na wsiach lub w małych miasteczkach, może być to podróż w kosmos. W miejsce fikcyjne, za górami, za lasami, miejsce, które gdzieś jest ale nikt w nim nigdy nie był. Prawda jest taka, że te miejsca istnieją i nie trzeba daleko jechać, żeby się w owym znaleźć. Dlatego uważam za tak ważne zobaczenie tego filmu. Przez każdego. Licealistów, studentów, mamę i tatę, babcię i dziadka, ciocię i wujka, sąsiadkę i sąsiada. Katolika, protestanta, prawosławnego. Ateistę i agnostyka. Rozmawiajmy o nim, o problemach, które porusza, dzielmy się swoimi spostrzeżeniami bo wiem, że my jako młodzi ludzie mamy ich ogrom. Wybierajmy filmy, które prowokują nas do dyskusji i inicjujemy ją, tak jak zrobił to Jan Komasa swoim filmem „Boże Ciało”.



Jakim typem kwarantannowicza jesteś?

1. O której godzinie przeważnie wstajesz rano?

- a) śpię do południa
- b) 9-11
- c) przed 9

2. W co się ubierasz?

- a) w ogóle się nie ubieram, zostaję w piżamie
- b) w dresy i bluzę
- c) tak, jakbym szedł/szła do szkoły

3. Jak spędzasz swój dzień?

- a) głównie leżąc lub siedząc, oglądając serial i jedynie odczytując wiadomości od nauczycieli
- b) staram się wycisnąć z siebie ostatnie pokłady produktywności i motywacji
- c) mam plan, którego się trzymam i który skrupulatnie realizuję

4. Czego ci najbardziej brakuje?

- a) spotkań ze znajomymi
- b) imprez
- c) nauki w szkole

5. Co jesz podczas kwarantanny?

- a) wszystko, w dużych ilościach
- b) to co mama ugotuje
- c) dużo sam/a gotuję

6. Co robisz na lekcji on-line?

- a) nie odzywam się, gdy nauczyciel mnie wywoła udaję, że mam problemy z mikrofonem
- b) staram się uważać, ale przy okazji robię inne rzeczy
- c) denerwuję się, że tylko ja mam włączony mikrofon i odpowiadam na pytania, a inni siedzą cicho

7. Gdybyś miał/a być którąś z poniższych platform, byłbyś/byłabyś:

- a) Discordem
- b) Zoomem
- c) Google Teamsem

8. Którą grę wybierzesz na wieczór w rodzinnym gronie?

- a) Taboo
- b) Scrabble
- c) Monopoly

Większość A- Jesteś zaprawionym w boju kwarantannowiczem! Do tej sytuacji, już wcześniej nieświadomie trenowałeś miesiącami. W dzień zamknięcia szkoły, w twoim oku pojawiła się łezka wzruszenia (lub smutku, jeśli jesteś maturzystą).

Większość B- Jesteś jak Tyskie wśród piw- gdzieś po środku. Starasz się zachować pozory normalnego życia, ale z braku motywacji często twoje próby kończą się fiaskiem.

Większość C- Z natury jesteś ambitnym człowiekiem, w pierwszym dniu kwarantanny zainstalowałaś sobie wszystkie możliwe aplikacje minimalizujące marnotrawstwo czasu. Do tej pory nie przegapiłaś ani jednej pracy domowej oraz żadnego porannego treningu!



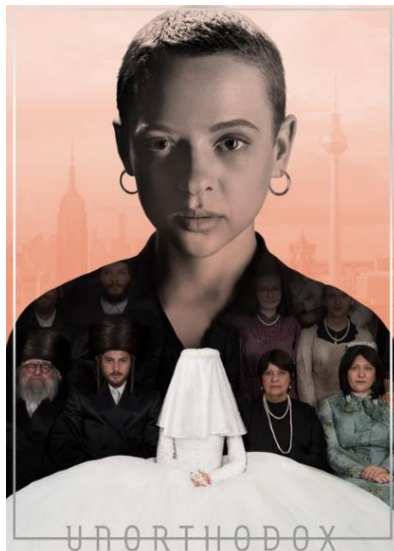
★★★★★
REYTING



SERIAL „Unorthodox”



Ten czteroodcinkowy miniserial opowiada historię dziewczyny, która postanawia uciec z ultraortodoksyjnego środowiska żydowskiego, w którym się wychowała. Serial zachwyca obrazem i autentycznością. Towarzyszymy wspólnie żydowskiej w jej tradycyjnych obrzędach, zwyczajach, spotkaniach rodzinnych i problemach. Mierzymy się również i odkrywamy język jidysz, którym bohaterowie posługują się w serialu zachowując wiarygodność odgrywanych postaci. Gorąco polecam osobom zainteresowanym różnymi wyznaniem i społecznościami! Serial dostępny na Netflixie:))



SERIAL „Dom z papieru” sezon 4 ★★★★★

„DOM Z PAPIERU NIGDY NIE NALEŻAŁ DO NAJBARDZIEJ REALISTYCZNYCH OBRAZÓW DOSTĘPNYCH NA NETFLIXSIE. TYM RAZEM JEDNAK MUSZĘ POWIEDZIEĆ, ŻE PO SEANSIE CAŁEGO SEZONU JESTEM W SZOKU I TERAZ NAWET MATRIX WYGLĄDA BLADO JEŻELI CHODZI O AKCJĘ” - uważam to za trafny opis najnowszego sezonu. Dodatkowo, fabuła strasznie się przeciąga, co momentami może frustrować. Według mnie, temat robi się już monotony, wręcz nudny.

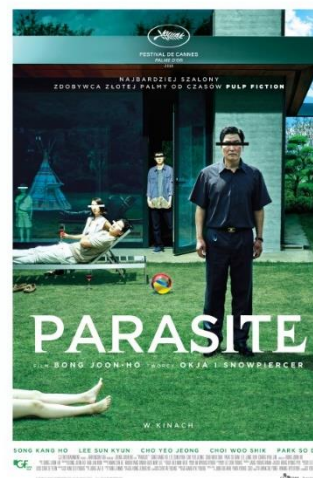
ALBUM „Romantic psycho” ★★★★★

Quebonafide po raz kolejny zaskakuje i po dwóch latach ciszy otrzymujemy zupełnie nowy i innowacyjny projekt. Cały album, jak i jego akcja promocyjna polega na powrocie do wizerunku rapera sprzed lat. Pomysł bardzo oryginalny i idealnie wykonany, piosenki tworzą świetny klimat i wpadają w ucho. Oczekiwania były bardzo duże, ale Quebonafide po raz kolejny nas nie zawiódł.



KSIAŻKA „Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu” ★★★★★

Jeśli ktoś nie zna twórczości Doroty Masłowskiej (obecnie jednej z czołowych polskich pisarek) koniecznie musi uzupełnić braki! Pozycja, którą polecam to zbiór krótkich opowiadań/esejów/felietonów na tematy związane głównie z polską pop-kulturą. Masłowska dogłębnie analizuje i obsmiewa takie zagadnienia jak: flagowe programy polskiej telewizji „Kuchenne Rewolucje” czy „Azja Express”, lata 2000, swoją wyprawę do Kazania, Warszawę czy istotę zespołu Bajm. Mistrzostwo językowe i satyryczne. Jak sam tytuł wskazuje, lektura idealna na ten czas!



FILM „Parasite” ★★★★★

Kilka tygodni temu miałam okazję obejrzeć znakomity film w reżyserii Bongu Joon-ho - Parasite. Zyskał moją sympatię, ponieważ skłonił mnie do wielu przemyśleń, a jednocześnie nie brakowało w nim scen humorystycznych czy elementów horroru. Film poruszył jedno z największych zmagień współczesnego świata, mianowicie dysproporcje społeczne. Południowokoreańska tragikomedia ma również wiele innych zalet takich jak świetna gra aktorska czy piękna scenografia. Ponadto, Parasite został pierwszym w historii filmem nieanglojęzycznym, który otrzymał Oscara w kategorii głównej.

SZUKAMY CHĘTNYCH DO PROWADZENIA TEJ RUBRYKI! ZGŁOŚ SIĘ!

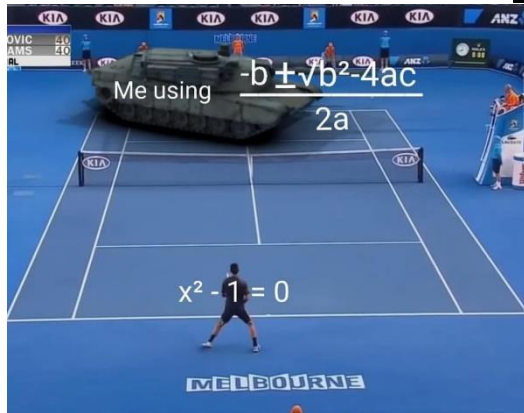
Karuzela śmiechu

if you ever feel useless, remember someone made a protective cover for Nokia 3310



Murüthi @Ngartia

It was to protect the floor



"The world doesn't revolve around you"
Me:



11= eleven

11=onety one

111=tenty and onety one



Uczniowie na kamerkach o 8 rano czekający na rozpoczęcie się e-lekcji



Me: wow I finally understand math
moves on to next question



therapist: you need to open up more

me: i can't

therapist: why not

me: let me visualise it for you



Me: why does my back always hurt?

Also me:

I did it.



When you multiply 2 negative numbers



SZUKAMY CHĘTNYCH DO PROWADZENIA TEJ RUBRYKI! ZGŁOŚ SIĘ!